

Wirusowa rzeczywistość

Ale dla nas przyroda jest wręcz niezbędna i to nie tylko jej zasoby organiczne będące naszą podstawą metaboliczną. Wiosenne nastroje działają na naszą psychikę, którą skołataną nerwy, wzbudzają uczucia wyższe. Wszak nie bez przyczyny wiosenne miesiące uważane są jako okres zakochanych. „Przejmująco pachną lipy; rośnie mi po cichu broda, wieczór aż od dziewcząt kipi itd...” (Tadeusz Woźniak, 1972). Wystarczy zabrać nam odrobinę wolności, byśmy byli ubożsi o widoki kwiatów, o śpiew ptaków, o cały ten świat, którego przecież jesteśmy częścią. Mimo tej wspólnoty z naturą, robimy wszystko, by – jeżeli nie zniszczyć – przynajmniej ją przetestować. Mikroświat to także przyroda. Czasem może być modyfikowany przez nasze działania, czasem zmienia się sam, bo taką ma właściwość.

To właśnie ten mikroświat, a raczej jego element, którego nawet nie można nazwać organizmem, wyrzucił do góry nogami nasz wielki nowoczesny poukładany świat. Świat agresywny, wojowniczy, niszczycielski, ale także cudowny, twórczy postępowy, ekscytujący, pełen wyzwań... Po prostu nasz świat. I to właśnie teraz, wiosną. Wiosną – 12 kwietnia 1961 r. pierwszy człowiek poleciał w kosmos, wiosną 2 kwietnia 2005 r. zmarł Nasz Papież, wiosną 1940 r. zamordowano naszych oficerów w Rosji Sowieckiej, także wówczas nasze miasto zostało przemianowane na Litzmanstadt, wiosną 1970 r. odbyła się misja Apollo XIII, wiosną 2010 r. miała miejsce katastrofa smoleńska. Koronawirus też wiosną.

Wirus to tak naprawdę pasożyt, nie ma budowy komórkowej, a bez organelli komórkowych gospodarza i bez całej z tym związanej maszynerii metabolicznej, nie jest w stanie się replikować, a tym samym dalej niszczyć komórek gospodarza. To mikroskala tego, czego doświadczamy na co dzień. W naszym środowisku lekarskim, a co za tym idzie – samorządowym, mamy wielu (można rzec, „wirusów”), którzy sami nie są zdolni do jakichkolwiek konstruktywnych działań, ale gdy już wnikną do samorządowego organizmu, replikują się i niszczą to, co z trudem zostało stworzone. Obecna ekstremalna sytuacja pokazuje doskonale prawdziwe cechy i poczynania, charaktery i cele. Gdy znaleźliśmy się w tej dziwnej i trudnej dla wszystkich rzeczywistości, powstało pytanie, gdzie jest nasze miejsce? Miejsce lekarzy jest przy chorych, a miejsce samorządowców? Oczywiście można schować się za innych i spokojnie czekać na rozwój sytuacji. Jak w przeboju Lombardu (1981) Przeżyj to sam. Kto pamięta słowa: „Ktoś inny zmienia świat za Ciebie, nadstawia głowę, podnosi krzyk, a ty z daleka, bo tak lepiej i w razie czego nie tracisz nic”.

Można też inaczej, można kontestować wszystkie poczynania, wychodząc z założenia, że tylko to dobre, co robię ja, na moją chwałę i dla zasady sypnąć trochę piasku w tryby.

Mimo że moim mottem są słowa z piosenki Golców: „sam pociągnę wóz pustaków, choćby był bez kół”, to po pierwsze, nie przypuszczałem, że te pustaki (i nie chodzi tylko o element budowlany) są takie ciężkie, a po drugie, że brak kół znacznie utrudnia trakcję. W rezultacie nie byłem sam: jest cały zespół, na początku niewielu, ale gdy okazało się, że nie utoniemy, a sukces był bliski, także inni zaczęli się pokazywać. Zaczęło się od organizacji pracy biura. Praca zdalna – łatwo powiedzieć, ale i tak codziennie ktoś musiał poza mną być. Iwona i Wojtek. Tandem ogarniający wszystko, całe biuro, pocztę, telefony, działanie okrojonego osobowo, ale internetowo sprawnego prezydium, logistykę zakupów i dystrybucji. Przecież konieczne były działania w nowej sytuacji, reakcje na zagrożenia, apele i stanowiska, które o dziwo spotykały się z szybkim odzewem, współpraca z dyrektorami, Urzędem Wojewódzkim. Wszystko, by te trudne dla nas, lekarzy, sytuacje ucywilizować, choć nie zawsze odbywało się to pokojowo, przynajmniej na początku. Ustalenia, rozmowy, działania. Mecenas Jarek z całym działem prawnym, prezydanci zwłaszcza wiceprezesa (z jednym wyjątkiem), sekretarz wraz z zastępcą, cały czas w kontakcie – to tylko część działań w okresie epidemii. Wreszcie to, co nazywamy „Efektem Rysia” – naszego Arcybiskupa Grzegorza. To dzięki niemu mogliśmy zaopatrzyć (i nadal to czynimy) szpitale w sprzęt, ale także w środki ochrony czy obiady dla dyżurnych – chociaż to nie jest nasze statutowe działanie. Tu ogromnym zaangażowaniem wykazała się nasza główna księgowa Pani Małgosia. Czyli już nie tandem, ale „trojka” (trojka taki zaprzęg w dawnej Rosji), a jeszcze Ania, która dbała, by Komisja Bioetyczna nadal funkcjonowała – bo to przecież finanse. Wreszcie dr Tomasz, dzięki któremu staliśmy się szafarzami darowanych przez „Kulczyk Foundation” 20 mln zł (bo to Łódzka OIL była głównym motorem działań), trzeba wspomnieć też o dr Joannie sprawczyni transportu z Chin opłaconego przez KPRM. Udało się uratować wiosnę. To przez tych dobrych ludzi, przez zaangażowanie i bezinteresowność udaje się tak wiele. Ratujemy wiosnę w sercach, pogodę ducha na przekór rzeczywistości. Bo chociaż nie wszystko do końca jest przewidywalne, a wirus cwaniactwa, partykularyzmu i politykierstwa replikuje się w najlepsze i to nie tylko w samorządzie, to jednak „ludzi dobrej woli jest więcej” (Czesław Niemen, 1967). Dbajmy nie tylko o siebie i najbliższych, dbajmy o nas wszystkich, o przyrodę, dbajmy o nasz lekarski stan. Przecież będzie jeszcze normalnie. Musi być! Bo taki jest rytm przyrody. Normalności i dobrych poczynań nie tylko w czasie epidemii wszystkim nam życzę.

(PS. Nazwiska celowo pominięte)

Paweł Czekalski